

Łukasz Adamski: Wojna i wojenki

Wojna na Ukrainie pokazała, że wszystkie konflikty kulturowe są kompletnie nieznaczące, gdy w oczy pogrążonej w zblazowaniu, bogactwie i nieznośnym samozadowoleniu Europie zajrzały lufy putinizmu. Pacyfistyczna naiwność zachodniej cywilizacji na długie lata będzie w odwrocie. Nie tylko na lewicy, ale również w nauczaniu Kościoła, którego głowa w imię ekumenizmu w gorszący sposób milczy na temat rosyjskich zbrodni – pisze Łukasz Adamski.

Przeoglądam ulubione amerykańskie konserwatywne media. W DailyWire kłótnia feministki, z transseksualistą, który po 50 latach życia jako mężczyzna identyfikuje się jako matka i korzysta z córkami z łazienki dla kobiet. „Nie jesteś matką i moje córki czują się niekomfortowo, gdy tu jesteś” – krzyczy kobieta. W National Review widzę stojącego dumnie na podium „napakowanego” transseksualistę, który kiedyś trenował pływanie jako mężczyzna, a teraz w zawodach dla kobiet nie daje im żadnych szans. Przed 24 lutego oba teksty wywołałyby we mnie pewnie na tyle silne emocje, że dalsza część tego felietonu opływałaby danymi o poziomie testosteronu i innych kuriozalnych wojnach ideologicznych wewnątrz lewicy. Jednak zdarzyła się wojna prawdziwa i zmieniła reguły gry.

Nie twierdzę, że wojna kulturowa nie jest ważna. Słabość prawicy bierze się z tego, że konserwatyści nie chcieli odrobić lekcji Antonio Gramsciego i zostawili kulturę oraz popkulturę lewicy. Ważne jest

przebudzenie w ostatnim roku liberałów, których głowy (prawo każdej rewolucji) zaczęły być kładzione na gilotynie z napisem *woke* i poprawność polityczna. Wojna na Ukrainie pokazała jednak, że wszystkie te konflikty są kompletnie nieznaczące, gdy w oczy pogrążonej w zblazowaniu, bogactwie i nieznośnym samozadowoleniu Europie zajrzały lufy putinizmu.

Wojna na Ukrainie pokazała jednak, że wszystkie dotychczasowe konflikty kulturowe są kompletnie nieznaczące w obliczu putinizmu

Może przesadzam z tym górnolotnym stwierdzeniem o zblazowanej Europie przerażonej bombami Putina. Nie odnoszę wrażenia, by debaty o tym, czy pełnosprawny aktor

ma prawo grać niepełnosprawną postać (dyskryminacja), a przebieranie się przedszkolaków za Rdzennych Amerykanów było zawłaszczaniem kulturowym i rasizmem, szczególnie mocno obniżyły swoją temperaturę. Nie w Los Angeles, Londynie, Madrycie czy Kopenhadze. Ale w Warszawie? Tutaj mamy zwrot o 180 stopni. Przynajmniej tak wygląda on w bańkach mediów społecznościowych.

Mam to szczęście (i czasami nieszczęście), że funkcjonuję w obu bańkach. Wyrosłem jako publicysta z mediów prawicowych, ale dziś jestem przede wszystkim krytykiem filmowym, więc obracam się w środowisku, mówiąc delikatnie, zupełnie niekonserwatywnym. O ile polska szeroko pojęta prawica z mniej lub bardziej gorzką satysfakcją dowodzi dziś, że nigdy nie miała złudzeń, czym jest putinizm, o tyle osoby z lewicy musiały w ciągu doby zmienić wiele w swojej percepcji

świata. Nie chodzi nawet o pisanie na socjalach przez osoby o mocno lewicowych poglądach hasła *Sława Ukrajini*, które ma przecież konotacje narodowe (co samo w sobie jest perwersyjnie paradoksalne), ale o ich stosunek do samej wojny.

Wołodimir Zeleński wszedł do polityki wprost z popkultury. Aktor, satyryk i producent filmowy wie, jak grać nowoczesnymi mediami. Zeleński to też scenarzysta, który wie, jak ważne są symbole i kostiumy. Był też głosem misia Paddingtona w ukraińskim dubbingu brytyjskiego hitu kinowego. Wie więc, jak mówić do każdej grupy wiekowej. Nie on pierwszy. Podobnie przecież działał gwiazdor Hollywood i prezydent USA Ronald Reagan. Duża część charyzmy Donalda Trumpa też bierze się z showbiznesu i własnej gwiazdy w Alei Sław na Hollywood Blvd. W social mediach krążą zdjęcia Zeleńskiego z *Tańca z gwiazdami* oraz ujęcie z parodii teledysku, gdzie paraduje w lateksowych spodniach oraz szpilkach. Ma to być szyderstwo z komiksowo maczystowskiej prawicy, która widzi herosów nie w szpilkach, ale w mundurze Arnolda Schwarzeneggera z kina ery VHS w czasie reaganowskiej kontrrewolucji w masowej kulturze. Tyle, że ten sam Zeleński dziś występuje nie w szpilkach, ale właśnie militarnym stroju i twardzielską miną Patricka Swayze z zimnowojennego hitu „Czerwony świt” (1984). Kieruje krajem, który zadaje rosyjskiej armii mocne ciosy. Jest za to oklaskiwany przez cały demokratyczny świat.

Klaszcze mu też lewica. Klaszcze na widok każdego kolejnego trupa rosyjskiego żołnierza i generała. Klaszcze na widok każdego zniszczonego ruskiego czołgu. Klaszcze na widok doskonale propagandowo opakowujących wojnę na TikToku żołnierzy, wyjętych z *Call of Duty* albo ociekającego testosteronem kina wojennego. Te same środowiska, które przez lata walczyły z militaryzmem, a cnotę męstwa

traktowały jako przeżytek, podziwiają dziś mężczyzn, którzy porzucają swoją pracę w Polsce i jadą walczyć z ruskim agresorem. Walczą również kobiety, ale w percepcji świata, to one wraz z dziećmi i starszymi ludźmi stały się uchodźcami. Każdy hollywoodzki film pokazujący taką rzeczywistość zostałby oskarżony o reakcjonizm i maskulinizm. Co z kultem wiktylizacji? Co z celebracją śnieżynek (pojęcie z „Fight Club” Chucka Palahniuka), wrażliwych na każdy przejaw krytyki? To wszystko zniknęło, gdy akademickie dyskusje zastąpiły bomby.

*Nie można nie zauważyć, że
pacyfistyczna naiwność
zachodniej cywilizacji na
długie lata będzie w
odwrocie. Nie tylko na lewicy,
ale również w nauczaniu
Kościoła*

Nie piszę tego felietonu, by z wypiekami na twarzy pokazać bankructwo lewicowej wrażliwości. Uważam, że jest ona potrzebna, choćby po to, by weryfikować głupi stereotypowy

macyzm, w jaki zapatrzeni są często ludzie prawicy. Nie można jednak nie zauważyć, że pacyfistyczna naiwność zachodniej cywilizacji na długie lata będzie w odwrocie. Nie tylko na lewicy, ale również w nauczaniu Kościoła, którego głowa w imię ekumenizmu z duchowym przewodnikiem Putina w gorszący sposób milczy na temat rosyjskich zbrodni. Tutaj dochodzimy do problemu prawicy, która też przez ostatnie lata zamknęła się w swoich iluzjach. Władimir Putin przez lata był traktowany albo wprost jako katechon, albo ktoś, kto może pomóc w odrodzeniu się tradycyjnego konserwatyzmu, zepchniętego w Europie do katakumb. Putin umiejętnie korumpował pieniędzmi

mainstream europejskiej polityki, ale jeszcze umiejętniej oślepiął zachodnią prawicę. Nie tylko narodowych polityków jak Salvini, Le Pen czy Orban, ale również ikony populistycznej alt-prawicy w USA.

To, że Tucker Carlson, największa gwiazda trumpizmu w prawicowej FOX News, przed samą wojną wprost popierał Rosję, nazywając Ukrainę skorumpowanym autorytaryzmem i przypominał, że Putin to konserwatysta, który nie wyzywa go od homofobów, nie wynika tylko z izolacjonizmu trumpowego skrzydła prawicy. W Fox News, która dla polskiej prawicy jest medialnym wzorem nawet teraz czuć dystans wobec zbyt radykalnego karania Putina. Komiksowy macyzm Putina z jego zdjęć z nagim torsem, wygrażanie środowiskom LGBT i cytowanie Pisma Świętego (błźnierczo jego fragmentami usprawiedliwiał kilka dni temu wojnę) oraz zwracanie uwagi na bezideowość Europy – to wszystko przyciągało prawicę przegrywającą wojnę o dusze młodego pokolenia z lewicowym Hollywood. Od 24 lutego ten niepisany romans z putinizmem ma swoje konsekwencje. Prawica, szczególnie polska, nie będzie mogła już wpisywać się radykalnie w narrację przeciwko swoim czołowym *bogeymanom* (straszydłom spod łóżka) z logo LGBT i George'em Sorosem w szatach Dartha Sidiousa z „Gwiazdych Wojen”. Po prawej stronie w USA pojawiały się jeszcze w styczniu głosy, że Zełeński jest na pasku Sorosa oraz Clintonów, a Putin walczy po prostu z „szatanem liberalizmu”.

Kłótnie o różnicę między płcią biologiczną i kulturową z początku tekstu nie znikną po wojnie w Ukrainie. Nie będzie jednak można ich prowadzić już tymi samymi argumentami, skoro militarizm i cnota męstwa nie są już na lewicy *passé*, a światową ikoną walki z LGBT i „zgniłym zachodem” jest chwalcący Putina patriarcha Cyryl.

Łukasz Adamski